

RECENZJA ROZPRAWY DOKTORSKIEJ MGR JOANNY DZIEKOŃSKIEJ
PT. „KOMUNIKACJA W INTERNECIE – NOWE OBLCZE KULTURY DZIECIECEJ”
PRZYGOTOWANEJ POD KIERUNKIEM DR. HAB. MARZENNY NOWICKIEJ, PROF. UWM
(PROMOTOR) I DR ALINY KALINOWSKIEJ (PROMOTOR POMOCNICZY)

Na wstępie swojej recenzji chcę stwierdzić, że oceniana rozprawa należy do grupy prac oryginalnych i bardzo rzetelnie wykonanych. Zarówno dowodzi wysokich kompetencji badawczych Autorki, jak i wnosi znaczącą nową wiedzę do pedagogiki. Jej lektura była dla mnie źródłem wielu satysfakcji poznawczych.

Zawiera ona interesującą propozycję poszukiwań internetowych, inspirowanych intensywnymi zmianami zachodzącymi we współczesnej kulturze, która dla młodych pokoleń jest „naturalnym” i jedynym bezpośrednio znanym światem socjalizacji. Dla jej powstania kluczowe stały się zauważone przez Autorkę braki, jakie wciąż dają się odczuć z zakresie badań, a zwłaszcza pogłębionych analiz jakościowych poświęconych funkcjonowaniu dzieci w środowisku cyfrowym. Centralną kategorią rozprawy jest kultura dziecięca w jej cyfrowym wymiarze, co prowadzi nas w stronę obszarów wciąż słabo rozpoznanych w nauce. Już z tego powodu zamysł badawczy wydaje się obiecujący i wart podjęcia.

Chociaż sama mgr J. Dziekońska identyfikuje się wprost z socjologią dzieciństwa, jednak w mojej opinii zasadniczym kontekstem teoretyczno-metodologicznym uczyniła ona szerszą orientację paradygmatyczną, jaką są współczesne badania nad dzieciństwem, określane jako Childhood Studies, a więc perspektywę interdyscyplinarną, w której socjologia gra ważną, ale nie jedyną rolę. Nie ma bowiem wątpliwości, że oceniana rozprawa ma także charakter etnograficzny, a przede wszystkim głęboko pedagogiczny. W obu tych ujęciach (węższym i szerszym) dzieci traktowane są jako najlepsze źródło wiedzy na temat doświadczanej przez nich rzeczywistości. Z uwagi na cel i sformułowaną w pracy problematykę badań taki wybór należy uznać za zdecydowanie uzasadniony.

Część teoretyczna rozprawy składa się z trzech rozdziałów poświęconych kolejno historyczno-kulturowym uwarunkowaniom rozumienia dziecka i dzieciństwa, funkcjonowaniu dzieci w świecie nowoczesnych mediów oraz kulturze dziecięcej i dziecięcemu folklorowi. Autorka trafnie opisuje modele badań nad dzieciństwem i mediami,

wskazując istniejące napięcia i debaty, przez cały czas pozostając w dobrym kontakcie z tematem rozprawy. Zamyka swoje analizy interpretacyjną prezentacją badań i podejść do kultury dziecięcej, dla której współczesne media są bardzo ważnym, a wciąż kontrowersyjnym uwarunkowaniem i elementem. To część znacząca w całości pracy, choć zawiera liczne elementy, które można by pominąć, o czym dokładniej za chwilę.

W pierwszym rozdziale mgr J. Dziekońska przedstawia (chyba niepotrzebnie, bo są to kwestie wielokrotnie analizowane w literaturze) historyczne zmiany w podejściach i konceptualizacji dziecka i dzieciństwa. Jako punkt zwrotny w rozumieniu istoty tych przemian powszechnie traktuje się pracę Philipa Aries „Historia dzieciństwa”, choć warto tu przypomnieć, że jego teza o radykalnym zwrocie w postrzeganiu dziecka doczekała się też krytyki i jest podważana na przykład przez Lindę Pollock, Rosemary O’Day czy Mary Abbot. Analizując kategorię dziecka i dzieciństwa jako konstruowaną kulturowo, mgr J. Dziekońska sięga po liczne źródła, wykazując się znakomitą w nich orientacją. Szkoda jedynie, że chyba nie docenia dorobku polskich historyków wychowania, którzy przedmiotem swoich szeroko zakrojonych badań uczynili codzienność dzieci oraz zabawy i zabawki znaczące dla dzieciństwa w minionych wiekach (np. D. Żołędź-Strzelczyk i K. Kabacińska-Łuczak). Ale jest to uwaga o marginalnym znaczeniu.

W rozdziale drugim, w którym przejrzyście pokazano nowe media jako czynnik wytwarzający określoną kulturę, przenikający do świata dziecka i podlegający współtworzeniu przez dzieci, uwagę zwraca bardzo dobre uchwycenie przemian w myśleniu o mediach i ich roli we współczesności w wymiarze ogólnospołecznym i indywidualnym. Jednocześnie, co traktuję jako bardzo ważne, Autorce udało się całkowicie uniknąć powszechnego w Polsce (choć opanowanego już na świecie) nacechowanego niemalże fobią stosunku do roli Internetu w życiu dzieci. Jej merytoryczny, a nie emocjonalno-zakazowy stosunek do przebywania dzieci w środowisku cyfrowym przenika zresztą całą rozprawę i wart jest wyeksponowania. Jest uzasadniony i odważny w sytuacji, gdy powszechnie straszy się Internetem w analogiczny sposób, jak w Oświeceniu straszono czytaniem książek przez dzieci. Mgr J. Dziekońska pozostaje całkowicie zdystansowana wobec tej antyinternetowej egzaltacji i zamiast emocji prezentuje badawcze zaciekawienie dziecięcą kulturą cyfrową.

Na marginesie tylko sformułuję uwagę, że podczas lektury drugiego rozdziału trochę mnie zaskoczył brak nawiązania do konektywizmu jako koncepcji edukacji autorstwa Stephena Downesa i George’a Simmensa, gdyż wątki edukacyjne w sposób oczywisty wiążą się z przebywaniem w wirtualnej rzeczywistości przez przedstawicieli młodych generacji bardziej nawet niż w przypadku starszych pokoleń.

W odniesieniu do całości części teoretycznej rozprawy trzeba podkreślić, że zawarty w niej wywód cechuje przejrzysta struktura, wyraziste porządkowanie ciągu narracji i swoboda poruszania się w źródłach polskich i obcojęzycznych. Mgr J. Dziekońska inteligentnie i uważnie analizuje poruszane zagadnienia. Podejmuje się interpretowania kategorii trudnych do zdefiniowania – to ambitny cel, dobrze zrealizowany. Z kontrowersjami i opozycyjnymi nurtami radzi sobie w sposób osiągający wysoki poziom merytoryczny. W wyważony sposób bezstronnie przedstawia argumenty, a jednak potrafi przekonująco dokonać wyboru wzorca dla własnych poszukiwań, czyniąc to z dużą świadomością i widoczną refleksją.

Mimo uznania dla wykonanej pracy, polegającej na studiowaniu literatury, muszę sformułować jedną uwagę, która – choć w pewnym sensie techniczna – jednak odnosi się do znaczącej kwestii. Otóż, na część teoretyczną składają się nazbyt rozbudowane rozdziały. Wiele podejmowanych przez Doktorantkę zagadnień jest znakomicie opracowanych w literaturze, a w recenzowanej rozprawie nie pojawia się ich nowa conceptualizacja, więc nie ma potrzeby ich streszczania. Bardziej do tekstu popularnego niż naukowego przynależą opisy historii, funkcjonowania i sposobów korzystania z portali i serwisów, zwłaszcza tych powszechnie znanych i używanych niemal przez wszystkich. A na stronach poświęconych folklorowi dziecięcemu znajdujemy rozległe fragmenty o słabym związku z głównym tematem.

Rozumiem, że jest to błąd powszechny wśród początkujących badaczy, których rozpira potrzeba zaprezentowania niemal wszystkiego, co przeczytali i to w sposób oparty na quasi-streszczeniach. Jest on tak częsty, że z jednej strony trudno robić z tego zarzut. Z drugiej jednak, niczego nie ujmując Doktorantce, trudno ustalić, po co opisywać coś, co w tekstach źródłowych (rzetelnie przecież przywołanych) jest opisane szerzej i lepiej.

I jeszcze jedna uwaga: tym razem rzeczywiście bardziej redakcyjna. Wydaje się, że kiepskim pomysłem były podsumowania rozdziałów, przypominające rekapitulację zasadną w podręczniku dla początkujących. Nie przedstawiono w nich żadnej dyskusji, nie wskazano żadnej problematyzacji, a jedynie w skrócie przypominano czytelnikowi, o czym przed chwilą czytał.

Czwarty rozdział rozprawy poświęcono prezentacji projektu badawczego. Zawiera on dokładne uzasadnienie wyboru tematu, wskazanie celu i przedmiotu badań, postawionych problemów i dwufazowego doboru próby (do badania wstępnego i badań właściwych). Doktorantka wstępnie posłużyła się ankietą, by ustalić obszary najwyższej częstotliwości korzystania przez dzieci z Internetu, jako te, które warto objąć eksploracją, ale w zasadzie jej badania zrealizowane są z wykorzystaniem netnografii i przynależnej jej analizie treści. Taki wybór jest naturalną konsekwencją celu badań, a mgr J. Dziekońska podjęła tę decyzję z

pełną świadomością wszystkich mocnych stron i obszarów ryzyka cechujących etnografię wizualną.

Już na poziomie projektowania wskazano na dyscyplinę postępowania analitycznego, niezbędną podczas opracowywania zgromadzonych danych. Świadomość jej niezbędności zabezpiecza badaczy korzystających z metodologii jakościowej przed tworzeniem produktu, który bardziej przypomina swobodne dywagacje niż uprawianie nauki. Mgr J. Dziekońska w żadnym miejscu pracy nie pozwala sobie na oddalanie się od standardów naukowych.

Rozdział ten oceniam go wysoko. Nie mam wątpliwości, że Doktorantka wykonała bardzo solidną pracę, studiując literaturę metodologiczną, by uniknąć powierzchowności i błędów w projekcie. Dobrze przemyślała podjęte wybory i decyzje, refleksyjnie je uzasadniając. Znakomicie panuje nad całością swojego planowania, co zapewniło spójność i elegancję projektu. Jego elementy nie budzą zastrzeżeń, a wiele z nich można określić jako wzorcowe uporządkowanie.

Trzy uwagi, które chcę tu sformułować, mają raczej charakter koleżeńskie wskazania niż krytyki.

Po pierwsze, Autorka w rozdziale sporo miejsca poświęca rozróżnieniu badań ilościowych i jakościowych, wskazując przy tym na fakt, że sam brak pomiaru to zbyt mało, by uznać projekt za jakościowy (s. 165). To ważna uwaga, gdyż wiąże się to z istotną różnicą między używaniem jakościowych metod (co możliwe było zawsze w naukach społecznych), a osadzeniem badań w jakościowym paradygmacie. W rzeczywistości rozróżnienia paradygmatyczne wymagają bardziej złożonych kryteriów niż pomiar / brak pomiaru i dotyczą odejścia od teoriopoznawczego monopolu badań obiektywistycznych, na rzecz epistemologii konstruktywistyczno-interpretatywnej. To rozróżnienie zręcznie uwypukla A. Zybertowicz, wskazując, że w obiektywizmie główne pytanie brzmi „Jaka jest rzeczywistość i co tego dowodzi?”, podczas gdy w konstruktywizmie epistemologicznym stawia się pytanie: „Jak ludzie rozumieją rzeczywistość i dlaczego tak się dzieje?” (A. Zybertowicz, „Przemoc i poznanie. Studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy” Toruń 1995, UMK). Zatem metody jakościowe mogą również przynależeć do obiektywistycznego (a więc nie-jakościowego) paradygmatu. I tu, w mojej ocenie, zabrakło Doktorantce pełnego rozpoznania własnych badań. Chociaż bowiem nie mam żadnej wątpliwości, że użyte w jej badaniach metody są jakościowe, to sam projekt – choć nie oparty na pomiarze, jednak paradygmatycznie przynależy raczej do obiektywizmu. Świadczą o tym postawione problemy (s. 172); przykładowo: „W jaki sposób dzieci komunikują się w przestrzeni internetowej?”, „Jakie są rodzaje internetowych wytworów kultury dziecięcej i czym charakteryzuje się ich budowa?”, „Jakie są swoiste cechy języka

dzieci obecne w komunikacji internetowej?” itd.). Świadczy też o tym analiza wyników, w której Doktorantka opisuje i interpretuje cechy rzeczywistości, a nie nadawania jej znaczeń i sensów przez dzieci. O ile zatem liczne zawarte w projekcie uwagi o metodach jakościowych są adekwatne i trafne, o tyle wskazania paradygmatyczne można zakwestionować. Trzeba tu jednak podkreślić dwie kwestie. Po pierwsze, wyraźna w rozprawie uważność zamiast arbitralności, otwartość na to, co nieoczekiwane, w miejsce typowej dla obiektywizmu pewności, świadczą o tym, że badania zyskują niejako nachylenie w stronę metodologii konstruktywizmu. Pełny zwrot był bardzo utrudniony z uwagi brak możliwości bezpośredniego kontaktu z dziećmi, który tworzyłby szansę na rekonstrukcję znaczeń, jakie nadają one swojej cyfrowej aktywności. To usprawiedliwia pewną tradycyjność podejścia etnograficznego. Po drugie, chybiona – moim zdaniem – identyfikacja typu podjętych badań w żaden sposób nie wpłynęła na wartość projektu i wysoką poprawność jego wykonania.

Kolejna uwaga wiąże się z sugestią, by osłabić autoprezentację unikatowości własnych badań, jaka pojawia się w rozprawie. Doktorantka wskazuje na brak badań jakościowych w zakresie mediów, pisząc, że przeważają badania ilościowe i teksty publicystyczne (s. 157). Zainteresował mnie ten argument z uwagi na wysoki status modelu badań mieszanych prowadzonych w Internecie autorstwa Johna Creswella (do którego zresztą Autorka się odwołuje). Sięgnęłam więc do czasopisma „International Journal of Qualitative Methods”. Już wstępne jego przeszukiwanie pomogło mi znaleźć artykuł Chareen L. Snelson „Qualitative and Mixed Methods Social Media Research. A Review of the Literature” (2016, vol. 15, nr 1), w którym dokonuje ona przeglądu niemal 300 artykułów opublikowanych w samych latach 2007-2013 w tym zakresie. Dodam też, że dla potrzeb osób prowadzących zarówno badania ilościowe, jak i jakościowe nad dziecięcą aktywnością online, powstał poręczny (choć nieco powierzchowny) poradnik „How to research children and online technologies” pod red. K. Olafsson i in. Badania J. Dziekońskiej bronią się same swoją orientacją na analizę wirtualnej kultury współtworzonej przez dzieci. To nowatorskie i oryginalne ujęcie. Nie trzeba przypisywać im jeszcze bardziej przełomowej roli.

I wreszcie trzecia uwaga, jaką muszę sformułować w odniesieniu do tego rozdziału, ponownie dotyczy nadmiernie rozbudowanej treści. W niektórych zakresach Autorka zamiast wyjaśniać projekt badań własnych prowadzi analizę literatury metodologicznej na wzór analiz typowych dla rozdziałów teoretycznych. Prace metodologiczne są po to, by badacz uczył się z nich, jak zaprojektować i przeprowadzić badanie. Projekt badań nie wymaga ich podręcznikowego przedstawiania, a jedynie dokonania trafnych rozstrzygnięć i wyborów. Poza tym rozdział ten zawiera też wątki ogólnie znane. Pół wieku po wyrazistym zwrocie

epistemologicznym zbędna jest dyskusja nad istotą i statusem badań jakościowych i niepotrzebne jest podręcznikowe omawianie typów paradygmatów metodologicznych. Kilku stronicowy opis netnografii i zaleceń związanych z jej stosowaniem to również wyważenie otwartych drzwi itd. Ta nadmiarowość (charakteryzująca też – jak wcześniej pisałam – część teoretyczną pracy) jest pogłębiona przez niepotrzebne elementy wprowadzające do wielu punktów, liczne powtórzenia i rekapitulacje (jak np. pierwszy akapit na s. 193, z którego czytelnik nie dowiaduje się niczego, o czym nie zostałby wcześniej co najmniej raz poinformowany), zbyt szczegółowe opisy wahań i mikrodecyzji w najdrobniejszych kwestiach. Czytając odnosiłam wrażenie, jakby Doktorantką kierowała nieustanna chęć zabezpieczenia się przed jakimiś zarzutami. Mam świadomość, że jest to w dużym stopniu zrozumiałe i że zawsze można bronić takich działań, twierdząc, że te podjęte wątki są ważne, ale mimo to warto nauczyć się panowania nad zasobnością tekstu, by nie uczynić go przeładowanym niewiele wnoszącymi treściami, co zniechęca czytelnika do sięgnięcia po książkę.

Część empiryczna pracy składa się z trzech obszernych i – zaznaczę od razu - bardzo interesujących rozdziałów. Czytając prezentację wyników z fascynacją śledziłam splatanie tego, co typowe dla bardziej tradycyjnych dziecięcych kultur z ich odmianą nową, cyfrową, a przecież w wielu przejawach spójną z tą właściwą dla podwórek. Doktorantka metodycznie i konsekwentnie konstruuje odpowiedzi na wszystkie postawione problemy, prowadząc analizę wnikliwie i z refleksyjną starannością. Nie ocenia, nie wyrokuje, ale w skupieniu bada najdrobniejsze przejawy tego, co udało się jej zgromadzić. W rezultacie prowadzona przez nią narracja wciąga, ale i uwrażliwia na niejednoznaczności, elementy osobliwe i istnienie wciąż przepastnego obszaru tej kultury, który pozostaje nieznany, dynamicznie zmieniający się i chłonny na kreację.

Otwarcie się mgr J. Dziekońskiej na sieciową aktywność dzieci jako na przejaw kultury i doświadczania świata pozwoliło jej dostrzec i wydobyć na światło dzienne bogactwo dziecięcego życia cyfrowego (bardzo upraszczanego w powszechnej percepcji do jednowymiarowego spędzania wolnego czasu w izolacji społecznej). Owo bogactwo wyrażające się w różnorodności działań, kontaktów, źródeł i inspiracji stoi w jawnej sprzeczności z lękami dorosłych i ich stanowczym osądzaniem Internetu jako niemal wyłącznie źródła zagrożeń, uzależnień i oglupienia. Wytwórczy rys dziecięcej aktywności online, jej nieustanna interaktywność i wspólnotowy charakter, ale też ścisły związek z ciekawością poznawczą i uczeniem się – to właściwości, które wyraziście wybrzmiały w zgromadzonych przez Doktorantkę danych. Kultura cyfrowa, jaka wyłania się z badań mgr J. Dziekońskiej, nie jest odwróceniem się dzieci od tradycyjnej kultury, a raczej jej

przeniesieniem i przetworzeniem w nieuchronnej reakcji na zmiany zachodzące w świecie. Kontrastem dla tego żywotnego uczestnictwa w wirtualnym świecie jest ujawniające się w wynikach bardziej niż blade znaczenie szkoły, która jawi się w komentarzach dzieci wyłącznie jako źródło prac domowych i ocen, jakby utraciła jakikolwiek inny społeczny i biograficzny sens.

Część empiryczna budzi jedynie drobne zastrzeżenia. Sugerowałabym przemyslenie niektórych kategorii w obliczu swoistości znaczeń nadawanych słowom przez badane dzieci. Na przykład oglądanie filmów za przyczyną powszechności You Tube'a okazało się czymś innym niż mógłby sądzić przedstawiciel starszej generacji. Film i tak zwany filmik i ich recepcja to jednak zupełnie odmienne zakresy aktywności. Mgr J. Dziekońska bardzo wyraźnie o tym pisze (s. 209), jednak nazwę kategorii pozostawia jako jednolitą, co może być mylące dla czytelnika. Podobnie kategoria „zabawy i gry” skupia aktywności o bardzo zróżnicowanym – jak się wydaje – charakterze poznawczo-społecznym, co w analizie mogłoby zostać poddane namysłowi. Jednak, zaznaczam, są to jedynie uwagi czynione niejako na marginesie, z którymi Doktorantka nie musi się zgadzać.

Na zakończenie mojej recenzji dodam, że walorem pracy jest też dojrzały język pedagogiczny, jakiego ze swobodą używa Doktorantka. Ta kompetencja wsparta jest odczytaniem mgr J. Dziekońskiej i jej dobrym rozumieniem teorii naukowej. Może właśnie dlatego, jeśli rozprawa doczeka się druku, a z pewnością należałoby ją wydać, warto wyczyścić warstwę językową z pewnych uchybień, takich jak nagminnie używane sformułowanie „w oparciu o” oraz z niewielkich niezręczności stylistycznych, jak już nieco archaiczne zwroty typu „Właściwym jest...” zamiast „Właściwe jest...”, czy męczący nadmiar typowych dla pism urzędowych słów w rodzaju „niniejszy” czy „powyższy” (podam przykład ze s. 171 „Uwzględniając powyższe ustalenia opracowałam problem główny niniejszej rozprawy doktorskiej, który przyjął formę poniższego pytania badawczego...”).

Wniosek końcowy

Fakt, że badania nad dziecięcym doświadczaniem nowych mediów są wciąż na świecie słabo reprezentowane, wiąże się z dużą wartością rozprawy. Do nauki należy bowiem zadanie dostrzegania pytań pozostających wciąż bez pogłębionych odpowiedzi i eksplorowania terenów słabo znanych i powierzchownie rozumianych. Ale o wysokiej ocenie rozprawy decyduje też oryginalny pomysł badawczy, dobrze opracowany projekt metodologiczny i przejrzysta, dobrze dokumentowana materiałem empirycznym sieć kategorii.

Autorka podjęła próbę wejścia do świata dzieci, rozpoznania go bez przyjmowania arbitralnych ocen, norm czy rekomendacji. W całej rozprawie daje się odczuć konsekwentne jej pozostawanie w roli imigranta przeszukującego nieznane ścieżki, który – choć wyposażony w wiedzę, różnorodne umiejętności i kompetencje – jednak zawsze obcy, nowy, pochodzący z odmiennej kultury. Jak detektyw o antropologicznym zacięciu szuka ona śladów bytności dzieci w Internecie, rejestrując najdrobniejsze tropy i ucząc się tego, czego przed badawczym spotkaniem z dziećmi o ich dzieciństwie nie wiedziała. Biorąc pod uwagę fakt, że – idąc śladem nazewnictwa wprowadzonego przez Marca Prensky'ego - w rozprawie rozpatruje ona dzieci jako tubylców w cyfrowym świecie, przyjęcie takiej pozycji przez Autorkę świadczy o jej dobrej wrażliwości metodologicznej.

Całość dowodzi umiejętności Doktorantki w zakresie warsztatu naukowego i wnosi interesujący wkład do pedagogiki wczesnej edukacji. Praca zasługuje nie tylko na publikację, ale także na wyróżnienie.

Konkludując stwierdzam, że rozprawa doktorska mgr Joanny Dziekońskiej satysfakcjonująco spełnia wymagania Ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki i zdecydowanie wnioskuje o dopuszczenie jej do publicznej obrony.

Dorota Kluź-Saniek